

Polska w ruinie



W 2015 roku zwycięskiemu marszowi partii Jarosława Kaczyńskiego towarzyszyło hasło „Polska w ruinie”. Rzekoma ruina miała być efektem rządów koalicji PO-PSL. Tymczasem wyborczy slogan nieoczekiwanie stał się samosprawdzającą przepowiednią. Po siedmiu latach rządów PiS Polska stoi na skraju gospodarczej katastrofy.

Jeszcze na początku VIII kadencji sejmu nic nie zapowiadało zbliżającej się katastrofy. W pamięci wyborców wciąż wyraźne było wspomnienie rynkowych, dynamizujących gospodarkę reform wprowadzonych przez **prof. Zytę Gilowską**, minister finansów oraz wicepremiera w poprzednim rządzie PiS. Niestety szybko nastąpił zimny prysznic. Wprowadzone pod pozorem działań pronatalistycznych rozwiązania socjalne stały się stałym i poważnym obciążeniem dla państwowego budżetu. Sztandarowy program „Rodzina 500+” ruszył 1 kwietnia 2016 r. Obecnie korzysta z niego 6,6 mln dzieci, a roczny koszt tego wsparcia to 41 mld zł. Z danych MRiPS wynika, że od momentu uruchomienia na program wydatkowano ponad 156 mld zł. Łączne koszty obsługi świadczenia od 2016 r. do czerwca 2021 r. wyniosły przeszło 1,8 mld zł.

O ile wprowadzając program 500+ PiS zadbał o pozory, uzasadniając de facto socjalny program troską o demografię, to już wprowadzenie 13, a później 14 emerytury było cyniczną formą rozdawnictwa wyborczej kiełbasy własnemu elektoratowi. **Łączny roczny koszt 13 i 14 emerytur wynosi ok. 22 mld złotych i sukcesywnie wzrasta.**

Eksperci i komentatorzy (w tym piszący te słowa) od początku przestrzegali, że niekontrolowane wpuszczenie tak wielkich środków na rynek doprowadzi do pojawienia się inflacji. Tak stało się w istocie. Wskaźnik wzrostu cen towarów i usług zaczął się powoli lecz systematycznie pięć w górę. Z wyniku oscylującego w okolicach zera (- 0,8%) w roku 2015 doszedł do niemal 3% w roku 2019. Choć dynamika wzrostu budziła niepokój, sama wartość wskaźnika była jeszcze relatywnie niska. Na tyle nieduża, by nie dławić rozwoju, zaś na tyle istotna by stanowić istotny przychód dla budżetu państwa. Jednak gdy już wydawało się, że gospodarka poradzi sobie z pomysłami polityków nadeszła katastrofa.

Politycy lubią uproszczenia. Stąd często z ich ust słyszymy stwierdzenie: Covid-19 zmienił wszystko. W istocie rzeczy jest to nieprawda. To nie Covid, lecz nieodpowiedzialne decyzje polityków sprowadziły do nas kryzys. Przypomnijmy dla uporządkowania. Najpierw powodowani paniką, nie posiadając żadnych rzetelnych podstaw naukowych, politycy rządzącego w Polsce Prawa i Sprawiedliwości wprowadzili ścisły lockdown. Doprowadziło to dużą część małych i średnich przedsiębiorstw na skraj bankructwa.

Wtedy, pozornie dla zniwelowania negatywnych skutków własnych błędów, w istocie zaś dla kupienia kilku procent głosów dla Andrzeja Dudy w odbywających się w tym czasie wyborach prezydenckich, rząd przeprowadził głęboką finansową ingerencję w gospodarkę. Skutki „tarcz anty-covidowych” były jednak znacznie bardziej szkodliwe niż samego lockdownu. Chaotyczne, niepodparte żadnymi rzetelnymi opracowaniami działania ekipy **Mateusza Morawieckiego** kosztowały podatników według różnych źródeł od 145, nawet do 230 mld złotych. Nie przyniosły żadnej korzyści, zamiast tego stały się solidnym fundamentem pod obecną kilkunastoprocentową inflacją.

Prawdziwym gwoździem do trumny naszej gospodarki stała się jednak wojna rosyjsko-ukraińska. I znowu, tak jak w przypadku Covid, istotą problemu stało się nie samo zdarzenie, lecz

reakcja polskiego rządu. Wyjście przed unijny szereg w zakresie embargo na rosyjskie surowce energetyczne doprowadziło do gwałtownego wzrostu cen paliw i nośników energii. W czasie gdy nasi Unijni sąsiedzi i partnerzy gwałtownie uzupełniali swoje zapasy gazu i węgla, Polska, z typową dla nas dezynwolturą nie podjęła żadnych czynności. Filozofia „jakoś to będzie” doprowadziła niemal natychmiast do braków w zaopatrzeniu choćby w węgiel kamienny, którego ceny detaliczne wzrosły rok do roku o kilkaset procent.

Jakby tego było mało, polski rząd z dnia na dzień postanowił okazać nadzwyczajną hojność naszym ukraińskim sąsiadom. Morawiecki, Dworczyk i spółka, całkowicie ignorując realia polskiego budżetu rozdali w ciągu niespełna pół roku ponadplanowe **30 miliardów złotych na szeroko rozumianą pomoc wojskową i logistyczną dla Ukrainy** (w tym 7 miliardów w sprzęcie). Kolejne 24 mld złotych wydaliśmy na przyjęcie migrantów i uchodźców z Ukrainy. Te gigantyczne wydatki zostały przerzucone rzecz jasna na coraz bardziej zubożałe społeczeństwo. Na inflację i drożyznę wywołaną własnymi decyzjami rząd Morawieckiego zareagował w jedyny znany sobie sposób. Wpuścił w rynek kolejne, potężne ilości pustego pieniądza. „Tarcze antyinflacyjne”, dodatek węglowy i inne tego rodzaju działania rządu zapobiegają wzrostowi cen w ten sam sposób co dolewanie benzyny do ognia zapobiega pożarowi. Tak oto doszliśmy do sytuacji gdzie inflacja osiągnęła nieznany od dziesięcioleci poziom 16%. A to zapewne jeszcze nie koniec..

Szalejąca inflacja i drożyzna zaczynają paraliżować całe sektory gospodarki. Niedawno produkcję nawozów azotowych wstrzymała m.in. Grupa Azoty. Jako, że Azoty są jednocześnie jednym z głównych producentów CO2 pojawiło się ryzyko wstrzymania prac przez browary i zakłady mięsne. Bowiem gospodarka nie jest morzem pełnym samotnych wysp, lecz systemem naczyń połączonych. Gdy wyłączymy jedno z nich inne przestają funkcjonować w oczekiwany przez nas sposób.

Kryzys „azotowy” udało się chwilowo zażegnać dzięki politycznej interwencji. O ile jednak rząd ma skuteczne instrumenty nacisku na spółki kontrolowane przez skarb państwa o tyle nikt nie zmusi prywatnych przedsiębiorców by prowadzili nieopłacalną dla nich działalność. Przykładem jest firma Cerrad ze Starachowic, jeden z czołowych producentów płytek ceramicznych w Europie. Cerrad zmuszony jest zamknąć kilka linii produkcyjnych i zwolnić 25% załogi. Zwolnienia grupowe obejmą 350 z 1400 osób. Jak informuje członek zarządu Cerrad Filip Cegłowski, powodem ograniczenia produkcji są wysokie ceny gazu. Opłaty wzrosły o ok. 1500%. Co gorsze, to wcale nie musi być koniec podwyżek. Firm takich jak Cerrad już dzisiaj są dziesiątki. Lada chwila będą ich setki.

Siedem lat samodzielnych rządów PiS wystarczyło by zaprzepaścić dorobek dziesięcioleci. Po trudnym okresie transformacji naznaczonym balcerowiczowszczyzną i złodziejską prywatyzacją Polacy dzięki swej pracowitości i przemyślności zaczęli wychodzić na prostą. Budować rodzimą przedsiębiorczość. Wypierać z rynku obcy, często spekulacyjny kapitał. To wszystko udało się zmarnować zaledwie przez kilka lat rządów „dobrej zmiany”.

Realizowanie interesu narodowego to nie tylko wymachiwanie krzyżem i biało-czerwoną flagą. To nie tylko nachalna bogoojczyźniana ornamentyka. To przede wszystkim wytworzenie ram prawnych, ustrojowych i gospodarczych umożliwiających narodowi jak największe poszerzanie sił własnych. Oceniając przez pryzmat tego oczywistego faktu siedmioletnie rządy PiS jestem zmuszony wystawić im ocenę niedostateczną.

[Przemysław Piasta](#)